

Lepiej już było

Zaprzędani rządowi Platformy Obywatelskiej i PSL ekonomiści i eksperci od gospodarki przestają już mówić o „zielonej wyspie”. Politycy koalicji rządowej oswajają nas z nadchodzącą „drugą falą” kryzysu. Mamy się przyzwyczajać do tego, że będzie jeszcze gorzej; wzrosną ceny, podatki, znikną ulgi i przywileje podatkowe, zamrożeniu ulegnie płaca, a pracę trudniej będzie utrzymać przy rosnącym bezrobociu, powiększy się inflacja, a wszystko dlatego, że gospodarka, jak informuje rząd, zwalnia. Pytam - zwalnia dzięki komu? Poza tym trzeba utrzymać w ryzach 35-miliardowy deficyt budżetowy, stąd korekta PKB na przyszły rok w wysokości 2.2% (w ubiegłym roku 2.5%). Wyliczenia rządu koryguje w dół NBP, który wyliczył PKB w 2013 roku na poziomie 1.5%. W przyjętym przez rząd budżecie założono waloryzację rent i emerytur w wysokości 4.4% (tyle co faktyczna inflacja). Wzrosną też o 5.1% dochody podatkowe, w tym „opłaty, grzywny, odsetki i inne” do sumy 19.960.479 tysięcy. Co to oznacza, wiedzą ci, którzy załatwiają sprawy w urzędach i sądach (prosty, jednozdaniowy wpis czy wykreślenie wpisu z księgi wieczystej to 200 zł opłaty). Oczywiście wzrośnie też liczba fotoradarów tak nie lubianych przez premiera.

Przez 5 lat „liberalnych” rządów Donalda Tuska nie zrobiono nic, aby mogły się rozwijać małe i średnie przedsiębiorstwa, te które dają pracę połowie zatrudnionych w Polsce. Często są to rodzinne firmy, które mogłyby zwiększyć produkcję czy

usługi, tym samym zwiększyć zatrudnienie, gdyby nie zaborcza polityka finansowa rządu nastawiona na ściąganie danin i podwyższanie kosztów pracy. Nie mówiąc o barierach prawnych i sądowniczych. Mimo licznych oszukańczych deklaracji o pomocy dla tego rodzimego sektora gospodarki jest on od lat świadomie likwidowany. Warto tu przypomnieć propagandową hucpę w wydaniu byłego posła Platformy Palikota pod tytułem „przyjazne państwo”. Liczne ograniczenia dławiące przedsiębiorczość nie znikły. Wraz z rozrostem zatrudnienia w administracji tylko się pogłębiły.

Trzeba wiedzieć, że III RP świadomie wyeliminowała Polaków ze sfery własności głównie w sektorze bankowym, w przemyśle i handlu. Państwo pozbawiło się przyszłych dochodów kapitałowych i pogłębiło bezrobocie. Te grosze, które jednorazowo zarobiło, natychmiast wydało, głównie dla siebie. Dlatego groteskowo brzmią dziś słowa prezydenta Bronisława Komorowskiego na Forum Ekonomicznym w Krynicy o „naszych bankach”: „nie dość, że nie potrzebują dokaapitalizowania, to jeszcze mają więcej kapitału, niż wymagają tego przepisy”. Polski prezydent pieje z zachwytu nad sukcesami zagranicznych banków w jego kraju, które tylko w ubiegłym roku zarobiły na czysto, jak podała Komisja Nadzoru Finansowego, ponad 17 miliardów 700 milionów złotych. Na samej tylko różnicy między oprocentowaniem depozytów a kredytami ich zysk sięgał ponad 3 miliardy złotych. Szkoda, że prezydent nie pochwalił się „polskim” handlem, np. 22 centrami handlowymi francuskiej sieci Auchan, 1882 sklepami portugalskiej firmy

Biedronka, 54 hipermarketami niemieckiej sieci handlowej Real, itd. Ile taki „polski” handel zarabia netto w kraju Bronisława Komorowskiego? Nie wiemy, ale wiemy, że właściciele tych firm są u siebie najbogatszymi obywatelami. W Polsce zaś z żelazną konsekwencją likwidowano przez lata handel uliczny, polskie bazary i spółki handlowe zawiązywane przez rodzimych przedsiębiorców chcących się rozwijać zgodnie z zasadami konkurencyjnego rynku. Na miejscu Kupieckich Domów Towarowych, zlikwidowanych brutalnie przez prezydent Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz, od 3 lat nic się nie dzieje, a tak pilnie potrzebny był ten teren na budowę metra i Muzeum Sztuki Współczesnej. Cóż, metro się zalało, a sztuka współczesna ma być eksponowana w pawilonie meblowym Emilia.

Będziemy brnęli w kryzys tak długo, dopóki nie zmieni się ten rząd i wtórujący mu prezydent zachęcający w Krynicy do dalszego pogłębiania integracji gospodarczej w Unii Europejskiej jako „warunku pokonania kryzysu”.

Wojciech Reszczyński

302Nasz Dziennik 06.09.2012